

Śmierć Kennedy'ego daleka od wyjaśnienia – 1

10 stycznia 2014

22 listopada 2013 roku minęła pięćdziesiąta rocznica zabójstwa Johna F. Kennedyego. Od pewnego już czasu pojawiają się programy telewizyjne, filmy, książki i liczne publikacje zarówno tych, którzy upierają się, że Oswald był samotnym, zwariowanym sprawcą, jak i tych, którzy są przekonani, że był on ustawionym kozłem ofiarnym. Przygrywkę do rocznicy zauważyłem wcześniej, bo już 28 maja 2011 r., czytając „The Australian”, w którym ukazał się obszerny artykuł z lekka już wówczas zapomnianego, byłego premiera Nowej Południowej Walii Boba Carra, który będąc na emeryturze powrócił do swojego wyuczonego zawodu (historyk) i przeciwiczonego (dziennikarstwo).

Swego czasu lubiłem Carra ze względu na jego dorobek w zakresie ochrony środowiska, zwłaszcza w utworzeniu kilkuset nowych parków narodowych w Nowej Południowej Walii. Jednakże jego stanowisko w sprawie strzelaniny na Elm Street, w Dallas, mocno mnie zdumiało, ponieważ ten niewątpliwie odczytany w literaturze polityk, dziennikarz i historyk, nie wnosząc żadnych nowych argumentów, poparł twardo ustalenia Komisji Warrena, powołanej przez Lyndona Johnsona. Niektóre z nich już się dawno skompromitowały, zwłaszcza podstawowa mantra o samotniku, który strzelał do Kennedy'ego.

W 1979 specjalna komisja Kongresu USA[1] wyraziła opinię, że w przypadku tego zabójstwa istnieje prawdopodobieństwo konspiracji, i że więcej niż jedna osoba strzelała do prezydenta. Bob Carr nawiązuje w swym artykule do tej komisji, ale całkowicie pomija jej najbardziej istotne ustalenie. Nie wykorzystał doskonałej okazji, aby do grona „intelektualnych inaczej” wpisać grupę amerykańskich parlamentarzystów.

Ci przekonani, że prezydenta Stanów Zjednoczonych zamordowano w rezultacie konspiracji, twierdzą, że piętnastu świadków zginęło w podejrzanych okolicznościach. Bob Carr, doskonale o tym wiedząc, ogranicza się do podania innej i jedynej liczby – trzydziestu świadków, którzy twierdzili, że był drugi zabójca, a żyją do tej pory. Według autora, ma to być argument przemawiający za wersją samotnego strzelca. Najbardziej ze wszystkiego zadziwił mnie język Carra – w formie „My”, właściwej monarchom i szefom kierunków naukowych, ponadto niesłychanie autorytatywny, pewny siebie, lekceważąco traktujący człowieka, który zgromadził ponad sto książek dotyczących zabójstwa Kennedy’ego. Jakby nie świadczyło to tylko o chęci możliwie najlepszego poznania tematu. Wypomina Kennedy’emu kochanki i narkotyki[2], i żeby nieboszczyka bardziej pogłębić, pisze z ironią, iż takiego polityka z wielkimi ambicjami ustrzelił prosty wariat. I ta końcówka z pieczęcią: „...Samotny bandyta. Nie było konspiracji. Sprawa zamknięta”[3].

Może dla Carra, ale na jego opinii nie kończy się świat.

Kilka dni po ukazaniu się reportażu byłego premiera po jego podróży do Dallas, zawarłem w felietonie krytyczną jego ocenę. Nie było dla mnie jasne, jaki był właściwie cel tej publikacji. Kiedy jednak dziesięć miesięcy później Julia Gillard zapowiedziała, że Bob Carr zostanie ministrem spraw zagranicznych, zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem kandydatury na stanowisko ministra spraw zagranicznych Australii (i, oczywiście, premiera) nie uzgadnia się ze starszym bratem i czy ten wyjazd Carra do Dallas, który zaowocował wsparciem oficjalnej rządowej tezy, nie był przypadkiem swego rodzaju deklaracją lojalności. Nie byłoby to wcale zaskoczeniem, bo w Polsce Ludowej publiczną tajemnicę stanowił fakt, że obsadę najwyższych stanowisk zawsze uzgadniano ze starszym bratem.

Gdyby takie były kulisy tej, o tak zaskakującej treści, publikacji, to można by powiedzieć, że obchody rocznicy 50-

lecia zabójstwa amerykańskiego prezydenta zainaugurowano w Australii ponad dwa lata wcześniej.

Bob Carr zadziwił się setką książek posiadanych przez zwolennika teorii konspiracji, ale cóż to znaczy, skoro od czasu jego wizyty w Teksasie wydano już 140 książek analizujących mord na Kennedym. Dwa miesiące temu ukazał się bestseller byłego gubernatora[4] stanu Minnesota Jesse Ventury, zatytułowany „They Killed Our President” („Oni zabili naszego prezydenta”). Autor prezentuje 63 dowody na to, że John Fitzgerald Kennedy został zabity w wyniku konspiracji przez strzelca (czy strzelców), którym nie był Oswaldem, po czym nastąpiło zacieranie śladów przez FBI. Sporo miejsca w książce zajmuje głębokie uzasadnienie motywów tej zbrodni oraz jednoznaczna ocena postępowania niektórych polityków amerykańskich najwyższego szczebla. Były minister/premier też pewnie zakwalifikowałby byłego gubernatora jako przekręconego.

Do listy czubków należałoby też niewątpliwie dopisać prokuratora generalnego okręgu Nowy Orlean, Jima Garrisona, który w okresie półwiecza podjął jedyne oficjalne śledztwo w sprawie zabójstwa Kennedy’ego. Niemal natychmiast zwrócił on uwagę na fakt, że FBI przesłuchiwało Oswalda przez 10 godzin i nie pozostawiło żadnego zapisu z wykonanej pracy. Do tej rozmowy nie dopuszczono adwokata podejrzanego.

Później, kiedy główne media wciąż tokowały o samotnym strzelcu, Garrison ustalił, że domniemany zabójca Kennedy’ego spędził lato 1962 r. w Nowym Orleanie. Nadal mieszkali w tym mieście ludzie, którzy obracali się w tych samych środowiskach, co Oswald (współpracujący z CIA uchodźcy kubańscy pałający zemstą, za klęskę w Zatoce Świń i handlarze narkotykami).

Postanowił on sprawdzić, czy nie istnieją tam jakieś koneksje z Oswaldem. Przesłuchał prywatnego pilota Davida Ferrie (znakomitego strzelca, podczas gdy Oswald był strzelcem miernym), który z tupetem interpretował powody swej wycieczki

do Dallas w dniu zabójstwa Kennedy'ego. Garrison zaaresztował go i przekazał FBI. Federalne Biuro Śledcze nie tylko natychmiast zwolniło pilota, ale, co niezwykle, zwołało konferencję prasową, aby oświadczyć, że to nie oni – FBI – zainicjowali areszt Ferrie, ale jakiś tam prokurator w Louisianie. Garrisona upokorzono. Jednak, gdy w 1966 r. federalny senator Russell B. Long, reprezentujący Luisianę (kolejny facet, który najwyraźniej miał fioła), zachęcił Garrisona do kontynuowania śledztwa, Garrison zasiadł do czytania 26. tomów raportu Komisji Warrena. Znalazł w nim „nieścistości”.

W roku 1988 Garrison wydał książkę o ustaleniach swojego śledztwa – „On The Trail Of The Assasins” („Na tropie zamachowców”), która cztery lata później została wydana ponownie przez renomowane wydawnictwo Penguin Books, specjalizujące się w literaturze klasycznej. Zdawało mi się, że w takiej firmie zasiadają poważni redaktorzy, ale według kryteriów Boba Carra, jest to siedlisko otumanionych. Książka zawiera listę osób, które w różny sposób przyczyniły się do jej wydania. Normalnie takich list nie czytam, ale w tym przypadku postąpiłem inaczej, mając nadzieję, że wśród nich znajdę jakiegoś znanego szajbusa. I nie pomyliłem się, bo wśród nieznanych mi osób figuruje także znany ciemniak Bertrand Russell.

Nie podano, kto projektował okładkę tej książki, ale musiał to być artysta dobrze wprowadzony w tematykę, bo zamiast pierwszej w tytule litery „O” namalował coś w kształcie głowy z kawałkiem szyi. Wnętrze tej głowy wypełnia czerń, która spływa w dół, w formie dwóch strug. Na tej czerni wpisał trzy litery – JFK. Prezydent Stanów Zjednoczonych zginął od kuli, która wyrwała mu tylną część czaszki wraz z fragmentami mózgu. Według niekwestionowanych opinii lekarzy oraz obecnych w szpitalu agentów otwór ten miał rozmiary pięści, piłki baseballowej lub pomarańczy.

W głównym sporze, dotyczącym morderstwa prezydenta Stanów

Zjednoczonych, chodzi o to, ile było strzałów, co byłoby bliskie liczby kul, a więc odniesionych ran oraz czy strzelano z jednego kierunku, czy też z dwóch lub nawet więcej. Jest rzeczą oczywistą, że jeśli przyjąć, iż zamachu dokonał samotny wariat, to wszystkie strzały oddane w ciągu 6 sekund, musiały wyjść z jednego punktu. W przypadku strzelby, którą rzekomo posługiwał się Oswald, oddanie nawet tylko trzech strzałów w ciągu sześciu sekund było niemożliwe.

W ubiegłym roku ukazała się książka „Ms Kennedy And Me”, napisana przez agenta Secret Service Clinta Hilla (razem z dziennikarką Lisą McCubbin). Posiadam tę książkę dzięki inicjatywie mojej żony Ewy. Na str. 291 zawiera ona szokujące zdjęcie pokazujące moment po zabójczym strzale. Widać na nim Jacqueline Kennedy, sięgającą na kolanach po coś leżącego na tylnej części prezydenckiego Lincolna SS-100-X. Jednocześnie na tylny zderzak pojazdu wskakuje Clint Hill, odpowiedzialny za bezpieczeństwo żony prezydenta. Pojazd jest w ruchu. W jakim celu Jacqueline pozostawiła śmiertelnie ранego męża i narażając się na poważne niebezpieczeństwo wtargnęła na pokrywę bagażnika? Otóż, jak wyjaśnia w swej książce agent Hill, żona prezydenta rzuciła się, aby schwycić kawałek czaszki z fragmentem mózgu swego męża.

Jest to niekwestionowany przez nikogo fakt, ponieważ moment zabójstwa został uwieczniony na fotografiach, a przede wszystkim na dwóch filmach amatorskich, znanych jako Zapruder film i Nix film. Pokrywa się to z zeznaniami policjantów, którzy na motocyklach eskortowali samochód prezydencki z tyłu, a także z okropnym stanem ubrania Jacqueline Kennedy w szpitalu w Parkland oraz podczas zaprzysięgania Lyndona Johnsona jako nowego prezydenta, na pokładzie samolotu Air Force One, powracającego do Waszyngtonu. Cały jej, niezwykle gustowny kostium, zaprojektowany przez Chanela, był pokryty krwią i fragmentami mózgu. Odmówiła zmiany ubrania, mówiąc Hillowi „Niech widzą, co uczynili” (str. 302).

Filmy, o których wspomniałem można obejrzeć w Internecie. Są

one bardzo krótkie. Film Zaprudera, zwłaszcza ten w zwolnionym tempie, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do tego, z jakiego kierunku nastąpił strzał. Jest to o tyle istotne, że Oswald strzelał z szóstego piętra składnicy książek, którą w momencie strzału limuzyna miała już za sobą. Ci, którzy nieco znają się na strzelaniu, potrafią też ocenić, jakiego rodzaju była śmiertelna kula. Film Zaprudera został niemal natychmiast wykupiony przez magazyn „Life” i przez pięć lat spoczywał w kasie pancernej.

Obecnie można go obejrzeć pod adresem: www.youtube.com/watch?v=0Lzl0RrwY7w. Ventura pisze, że jest on szybko zdejmowany, ale potem znowu się pojawia. W razie problemów zachęca do zajrzenia na jego witrynę na Facebooku pod adresem: facebook.com/OfficialJesseVentura.

Autor: Janusz Rygielski

Źródło: [Przegląd Socjalistyczny](#)

PRZYPISY

[1] House Select Committee on Assassination.

[2] Warto przypomnieć, że John Fitzgerald Kennedy został ciężko ranny podczas Drugiej Wojny Światowej i permanentnie cierpiał na bóle kręgosłupa, mimo dwóch operacji. Być może, że narkotyki były dla niego jedynym skutecznym lekarstwem uśmierzającym ból.

[3] JFK: brought down by a nobody (JFK uśmiercony przez człowieka, który był nikim) Czytaj w „The Australian”.

[4] Gubernator stanu w USA posiada więcej władzy od premiera stanu w Australii.